



Krystyna Janda i Lino Ventura. Grają wspólnie w filmie produkcji francuskiej pt. „Szpiegu wstań”, reż. Yves Boisseta
Zdjęcie: ARC

Czy czuje się Pani gwiazdą?

KRYSTYNA JANDA — określana jako zjawisko filmu polskiego, zaszeregowana została już na początku swej aktorskiej drogi w poczet aktorów najlepszych i najbardziej lubianych. Janda zabłysnęła wszechstronnością, zaznaczając się w dramacie i w komedii, w teatrze, na ekranie filmowym i w piosence. W ciągu zaledwie sześciu lat zagrała w osiemnastu filmach z których wymienić należy: „Człowieka z marmuru”, „Granicę”, „Bez znieczulenia”, „Mefista”, „Dyrygenta”, „Człowieka z żelaza”.

W teatrze („Ateneum”) zadebiutowała rolą Anieli w „Słubach panieńskich”, potem była Nina w „Mewie”, Val w „Dusi, Lecie, Rybie i Val”, Maud w „Dziewięćdziesiątym trzecim” (Przybyszewska).

— Otrzymałam list od przyjaciół z Francji z obszerną i bardzo pochlebną recenzją pani ról w filmach francuskich. Jak doszło do pani kontaktów z filmem francuskim?

— Ponad dwa lata temu, kiedy filmy Wajdy wyświetlano we Francji, Włoszech i Niemczech, zadzwonił do mnie do Warszawy francuski reżyser Jean Chapot, który poinformował mnie, że napisał scenariusz filmowy zatytułowany „To była piękne lato”, dotyczący historii arystokratki polskiej żyjącej we Francji. Akcja tego filmu zaczyna się na dwa tygodnie przed wybuchem II wojny światowej. Zapewnił mnie, że zależy mu, żebym zagrała rolę arystokratki i jeśli wyrażę zgodę, przerobi scenariusz „pod moim kątem”. Kiedy po roku od tej rozmowy znalazłam się w Paryżu z okazji prezentacji „Człowieka z żelaza”, spotkałam się z autorem „Lata”, który przewidywał za jakiś rok rozpoczęcie realizacji filmu. Tymczasem parę godzin przed odlotem do Warszawy, zadzwonił do mnie z Zurychu francuski reżyser Yves Boisset z propozycją zagrania w jego filmie. Zdążył jeszcze dolecieć do Paryża i na lotnisku opowiedzieć mi z grubsza treść filmu „Espion leve toi” (Szpiegu wstań). Potem sprawy potoczyły się szybko, umowa filmu francuskiego z polskim została zawarta błyskawicznie, a ja znalazłam się po dwóch miesiącach na planie filmowym.

— Pani partnerami w tym filmie są Michel Piccoli i Lino Ventura, którzy w wywiadach dla prasy bardzo miło wypowiadali się na temat współpracy z panią, jak i pani znajomości języka francuskiego. Jakie wywołała pani wrażenia z tej współpracy?

— Przyznaję, że jeszcze wtedy nie opanowałam na tyle języka francuskiego, by posługiwać się nim swobodnie. Wykułam tekst na pamięć, będąc przekonana, że któraś z francuskich ak-

torek podłoży swój głos. W efekcie okazało się to niepotrzebne. Po premierze „Szpiega” zgłosił się Jean Chapot oznajmiając, że natychmiast przystępujemy do pracy nad filmem „To było piękne lato”, z Mauricem Ronet i Bruno Kremerem. Pytała pani o wrażenia z planu? Od nieufności ekipy do idealnego wprost porozumienia. Jakby to wytłumaczyć? Rola bogata, poruszająca sprawy etyki, moralności, patriotyzmu, miłości — chciałam to wszystko przekazać jak najlepiej. Ale na Zachodzie brak tej cudownej atmosfery rozmów, dyskusji, nawet kłótni, jaka panuje na polskim planie filmowym. U nas każdy aktor jest współtwórcą filmu, a więc sytuacji, dialogu, nawet pewnych rozwiązań dramaturgicznych. Takie mam doświadczenia z pracy w kraju. Tam mówienie o roli jest prawie nietaktem. Zaskoczyłam reżysera i realizatorów — nie jestem pewna, czy początkowo nie uważali tych moich zmagania za pewnego rodzaju kaprysy aktorskie. Po pewnym czasie pogodzili się z moim rytmem, ze sposobem pracy. W końcu każdy dzień filmowy przynosił jakieś rezultaty mego „uporu”. Zapanowało idealne porozumienie, choć był tam zupełnie inny sposób pracy — większą wagę przywiązują do pomysłów czysto formalnych, nie lubią improwizacji na planie. A my w Polsce szukamy jak najgłębiej psychologii danej postaci, nam zależy na kreacji, a improwizacja jest naszym codziennym chlebem. W dwa dni po ukończeniu tego filmu znalazłam się w RFN, na planie obrazu „Belladonna”. Znowu spotkałam się z inną kulturą, estetyką, problematyką, z zupełnie odmiennym rodzajem pracy. I znowu trzeba było znaleźć się w tych warunkach. Ten rok za granicą stanowił najcięższy okres w moim profesjonalnym życiu.

— Ile zarobiła pani dla Filmu Polskiego?

— 10 tysięcy dolarów.

— Po powrocie (listopad 82) przystąpiła pani natychmiast do pracy w teatrze?

— Jestem po premierze spektaklu „Niebo zawiedzionych”, opartego na songach Brechta, a wystawionego na małej scenie „Ateneum” i zagrałam w filmie Macieja Wojtyłki „Synteza”.

— Wyjeżdża pani znowu do Francji?

— W kwietniu zaczynam pracę nad filmem z udziałem Jeanne Moreau i Jamesa Masona pt. „Zawrót głowy”, w reż. Christine Laurent.

— Czuje się pani gwiazdą?!

— Pani żartuje!...

Rozmawiała: ALINA BUDZIŃSKA